Nr 14

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 13 Stycznia 1901.

Obyczaje społeczne.

Na dworcach kolejowych całego świata ludzie stają szeregiem i do kasy podchodzą kolejno, mając już z góry przygotowaną należność, by nie zabierać czasu kasyerowi i nie narażać pozostałych osób na niemożność wykupienia biletu. U nas jest cokolwiek inaczej. U kasy tłok i ścisk, ludzie niemal duszą się wzajemnie, popychają, odtrącają i ten pierwszy u okienka kasowego, kto silniejszy. A nie na tem koniec. Ów żyd, czy żydówka, przebojem dostawszy się do kasy, uważa się za władcę położenia. Najspokojniej sięga do kieszeni, szuka portmonetki, wydobywa z niej nieco monety drobnej, przelicza, a po przekonaniu się, że nie wystarcza na opłacenie biletu, wyjmuje papierek lub monetę złotą i podaje kasyerowi. Kasyer wydaje bilet osobie rozpartej obiema łokciami przed okienkiem i jednocześnie wysuwa resztę pieniędzy. Teraz „władca położenia" rozpytuje o szczegóły odejścia pociągu, przybycia na miejsce, przesiadania się itd. dopóki szturchańcem nie zostanie odepchnięty przez zniecierpliwionych sąsiadów.

To samo na stacyach tramwajów. Dzieją się tu rzeczy przypominające czasy najazdu hord tatarskich. Deptają się wzajemnie, popychają, szturchają kułakami, kopią nogami słabszych.. Jednej z pań razu pewnego jegomość jakiś, uchwyciwszy się rękawa żakietki, oberwał ten rękaw. Innej pani rozdarto suknię zupełnie nową, chłopiec 12-letni pokazywał wszystkim trzewik z rozdartą przyszwą.

Prócz tego ileż można naliczyć oberwanych guzików, rozerwanych kieszeni palt, zabłoconych sukien podeptanych obuwiem... Znikły wszelkie względy przyzwoitości, nie znać dobrego wychowania, a tylko widać chęć dostania się do domu jaknajprędzej.

W domach dzieje się zupełnie coś podobnego. Każdy z lokatorów uważa siebie za pana swego mieszkania, bez względu na sąsiadów, a nietylko wreszcie swego mieszkania, ale i schodów, bramy i korytarzy. Krzyki, hałasy, przytupywania, pożegnania rozbawionych gości, budzą dom cały. Zapominamy, że nie każdy pragnie hałasów.

A przecież za granicą, na której się beustannie wzorujemy, jest inaczej. W Paryżu po godzinie 11 wieczorem nie wolno tańczyć, śpiewać, grać na fortepianie, by nie zakłócać spokoju sąsiadom. W Berlinie mają lokatorzy klucze od bram, lecz gdy go zapomną wziąć z sobą, muszą spacerować po ulicy aż do rana, ale niepokoić dzwonieniem innych lokatorów nie wolno.

W Londynie również spóźniony lokator, zastawszy bramę zamkniętą, musi do rana w towarzystwie policyanta spacerować. My jedni gotowi jesteśmy dzwonkiem cały dom poruszyć, byleby nas wpuszczono. A ponieważ spóźnia się połowa lokatorów, druga połowa więc musi z konieczności nie spać do jakiejś godziny drugiej po północy, bo bezustannie ktoś dzwoni i dzwoni do bramy, biegnie po schodach, czasem zatacza się po ciemnych korytarzach, uderza w drzwi, klnie, śpiewa lub nawołuje swego służącego, i nic go nie obchodzi, że inni się budzą ze snu zaniepokojeni tą nieprzyzwoitością cywilizowanego człowieka.

A nie tylko w miejscach wyżej opisanych zapominamy o przyzwoitości. To samo dzieje się w świątyniach. Mamy kościoły uprzywilejowane, do których garniemy się tłumnie, gdy w innych nie ma nikogo. Jakaś dama zbyt długo trefiła włosy i spóźniła się do kościoła. Zastaje już kościół przepełniony — nie pozostanie jednak na tyłach.

Owa słaba istota przypomina sobie, że posiada łokcie i dalejże nachylać się, a bokiem to jednym to drugim wciskając się w tłum zwarty, przepycha się, tłoczy, depce, potrąca, przeszkadza modlitwie, wytrąca książkę z rąk temu lub owemu, a tłoczy się dalej i dalej. Gdy napotka na opór stanowczy — zaczyna łajać, pomrukiwać coś o niegrzeczności i t. p. Tłum poruszony choćby jedną tylko taką osóbką, kołysze się jak fala, przyciska do muru ostatnie szeregi, tam znowu krzyk i pisk dzieci powstaje, słabsi tchu w tłoku złapać nie mogą, mdleją. a my się tłoczymy, bo jesteśmy... narodem cywilizowanym.

To samo na trotuarach, to samo na targach, to samo w ogrodach, w kontramarkarniach teatralnych i wszędzie, gdzie tylko się spotkamy, dowodzimy, jak daleko nam jeszcze do nazwy udzi naprawdę cywilizowanych.

Papieże w XIX wieku.

Leon XIII dokonał szczęśliwie w dniu 28 grudnia zamknięcia bramy jubileuszowej (świętej) i również szczęśliwie doczekał się mszy, którą nakazał odprawić o północy z 31 grudnia na 1 stycznia 1901 r. ku powitaniu nowego stulecia. Leon XIII będzie tedy pierwszym papieżem w XX stuleciu. Ilu ich i jacy panowali w stuleciu XIX?

Pius VII panował od 1800 do 1823 r. Leon XII od 1823 do 1829, Pius VIII od 1829 do 1830, Grzegorz XVI od 1831 do 1846, Pius IX od 1846 do 1878, Leon XIII od 1878 r. po dzień dzisiejszy.

Razem tedy w ciągu lat stu stolica Piotrowa miała sześciu namiestników. Z nich najdłużej panował Pius IX (lat 32) najkrócej XIII gdyż rok i dziewięć miesięcy (od marca 1829 do 30 listopada 1830 r.) Pius VII do tej pory zajmuje z kolei drugie miejsce, panował bowiem lat 23, podczas gdy Leonowi XIII brak jeszcze kilku miesięcy, by się równać co do długości panowania z papieżem, za panowania którego ujrzał światło dzienne.

Pius VII był bardzo nieszczęśliwym i ciężkie przechodził koleje. Napoleon Bonaparte więził go dwukrotnie, oprócz tego zrazu część, a potem w 1802 roku zabrał mu całe państwo kościelne. Mocarstwa sprzymierzone przeciwko Napoleonowi I zwróciły mu w 1814 roku państwo kościelne, zabrały przecież Avignon, Persarę i skonfiskowały ogromne posiadłości kościoła katolickiego w Niemczech. Wszelkie protesty Ojca św. pozostały bez skutku.

Bullą „Solicitudo omnium" w roku 1814 przywrócił Pius VII zakon Jezuitów, zniesiony przez Klemensa XIV w r. 1773 brewem „Dominus ac Redemptor noster". Grzegorz XVI był ostatnim papieżem, który posiadał w całej pełni władzę świecką na nieuszczuplonym terytoryum państwa kościelnego.

Pius IX musiał z powodu rewolucyi, jaka wybuchła w Rzymie w roku 1848, uciekać do Ankony. Dopiero wojska francuskie i austryackie po zduszeniu republiki rzymskiej umożliwiły papieżowi powrót do wiecznego miasta

Skutkiem wojny w r. 1859 Pius IX utracił nasamprzód Romanię, potem Umbrię, a wreszcie Marchię. Pozostało mu tylko tzw. Patrimonium Petri, dzięki temu, że w Rzymie Napoleon III umieścił załogę francuską. Z chwilą, gdy Francuzi wyszli z Rzymu, upadek władzy świeckiej papieży stał się nieuchronny.

Dnia 20 września 1870 r. wojska Italli zjednoczonej zajęły Rzym, wieczne miasto stało się stolicą królestwa włoskiego. Papieżowi zagwarantowano zupełną niezawisłość jego władzy duchownej, prawa i honory niezależnego panującego, posiadanie Watykanu, Lateranu i Castelgandolfo.

Omylili się przecież ci, którzy sądzili, że z upadkiem władzy świeckiej, upadnie znaczenie papieży. — Przeciwnie! Już Pius IX widział w ostatnich latach swego panowania olbrzymi rozkwit kościoła, a na tem tle wprost niesłychanej władzy papieskiej. Leon XIII mądrymi rządami umiał kościół i stolicę apostolską jeszcze większym opromienić blaskiem.

Zbiory w Ameryce Północnej w r 1900.

Ogłoszone niedawno urzędowe sprawozdanie z wyniku zbiorów w Stanach Zjednoczonych w roku 1900 wywołało częściowe osłabienie sytuacyi, gdyż wykazało lepszy rezultat, niż się tego spodziewano. Słowa powyższe należy rozumieć dosłownie tj. „niż się tego spodziewano" gdyż faktycznie zbiory te okazały się nie tak złe, jak to przypuszczano, zawsze jednak znacznie gorsze, niż w obu latach poprzedzających.

Dane statystyki amerykańskiej są nader ważne ze względu na bardzo poważny wpływ, jaki wywierają zbiory Stanów Zjednoczonych na rynki międzynarodowe. Z wspomnianego sprawozdania dowiadujemy się przedewszystkiem, że ogólny zbiór pszenicy w Stanach Zjednoczonych tj. tak ozimej, jak i jarej wynosił w roku 1900 522,229.505 buszli.

Zbiór zeszłoroczny tedy był od poprzedzającego tj. od zbioru z r. 1899 mniejszy o jakieś 25 milionów buszli, a od zbioru z r. 1898 mniejszy aż o 153 miliony buszli. Mimochodem nadmienić wypada, że wynik zbiorów pszenicy w r. 1900 oceniono w Stanach Zjednoczonych na 500 mil. buszli, czyli że dane statystyczne departamentu rolnictwa cokolwiek dorzuciły do tej cyfry.

Co się tyczy obszaru zasiewów, to pszenica zajmowała: w roku 1900 42,495.385 akrów czyli że przestrzeń, obsiana pszenicą, mniejsza była w r. 1900 o jakies dwa miliony akrów w stosunku do roku poprzedzającego. W ogólnym zbiorze pszenicy główną pozycyę zajmuje pszenica ozima, której zebrano 350,025.409 buszli z przestrzeni 26,235.897 akrów w stosunku do zbioru 296,675.000 buszli z roku poprzedzającego. Urodzaj pszenicy ozimej w Stanach Zjednoczonych w r. 1900 tedy był doskonały i przewyższał poprzedzający o jakieś 54 miliony buszli, a tylko zawód uczyniła pszenica jara, co decydująco zaciążyło na ogolnej produkcyi. Pszenicy jarej zebrano w r. 1900—172,204.096 buszli z przestrzeni 16,259.488 akrów.

Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na zasiewy, dokonane ostatniej jesieni tj. te, które swym wpływem niechybnie zaważą w miesiącu czerwcu i lipcu rb. a może już i wcześniej, w takim razie uderzy nas znaczne powiększenie obsiewów ozimej pszenicy, wynoszących w roku bieżącym 30,282.564 akrów, a zatem o 4 miliony akrów więcej, niż w roku zeszłym. Cyfra ta pozostawiona bez komentarzy, mogłaby się na razie przedstawić zastraszająco, pamiętajmy jednak, że Stany Zjednoczone z każdym rokiem coraz więcej ograniczają uprawę pszenicy jarej, która bardziej jest tam zawodną, niż ozima. Zwłaszcza po ostatnim nieurodzaju pszenicy jarej, wywołanym niepamiętną suszą, możnaby sądzić. że farmerzy Ameryki Północnej powiększyli w jesieni ubiegłej obsiew pszenicy ozimej kosztem przyszłych zasiewów jarych, dlatego też chcąc pewne ściślejsze wnioski czynić, należałoby znać dokładnie wielkość przestrzeni, przeznaczonej w roku bieżącym w Stanach Zjednoczonych pod zasiew pszenicy jarej. Tylko takie dane upoważniałyby do głębszych wniosków.

Co do stanu obecnego pszenicy ozimej, to urzędowa statystyka oznaczyła go w dniu 1 grudnia cyfrą 97·1. Gorszy stan notują w stanach Ohio, Michigan, Kentucky i Tennessee, a mianowicie cyframi 86, 80, 87 i 84.

Ponieważ i kukurudza wywiera poważny wpływ na tendencyę rynków międzynarodowych, dlatego z wymienionego sprawozdania urzędowego wyjmujemy kilka cyfr. A mianowicie: w r. 1900 ogólny zbiór kukurudzy wynosił w Stanach Zjednoczonych 2,105,102.516 buszli, wobec urodzaju z roku zaprzeszłego. dochodzącego tylko do 2,078,144.000 buszli. Urodzaj jakkolwiek bez względnie był większy, to przecież z jednostki przestrzeni niezbyt pomyślny, gdyż przestrzeń obsadzona kukurudzą w roku 1900 była o 1,311.782 akrów większa niż w roku poprzedzającym, a mianowicie w r. 1899 obsadzono nią 82,109.000 akrów. a w roku 1900 aż 83,320,872 akrów.

Chiński Salomon.

Ponieważ życie narodu odzwierciedla się doskonale w jego sztukach teatralnych, więc też w ostatnich czasach zaczęto interesować się literaturą dramatyczną chińską. W pismach angielskich w ostatnich czasach zamieszczono treść nowej, dobrej sztuki chińskiej, która wyrósłszy na czysto narodowym gruncie niebieskiego państwa, entuzyazmuje uwarkoczonych panów. Już tytuł sztuki „Żona emigranta" wskazuje na to, że tematu do niej zaczerpnięto z najaktualniejszego źródła — nędzy milionów, która wielu pracowitych i oszczędnych Chińczyków pędzi za morza po pracę i chleb powszedni. Fabuła tej nowej sztuki jest następująca:

Biedny Chińczyk Lim ożenił się z biedną także dziewczyną. Po kilku miesiącach szczęśliwego pożycia małżeńskiego pokazuje się, że miłość nie zda się na nic, jeśli nie ma chleba. Pan Lim więc wybiera się w daleką podróż na zachód, a żonę zostawia pod opieką swej matki.

Mijają lata za latami, pani Limowa pracuje pilnie, oszczędza co może, a świekrę swoją szanuje jak oko w głowie. Obie te niewiasty czcigodne walczą z nędzą, aż wreszcie po 13 latach nadludzkich wysiłków widzą się nagle bez środków do życia, rozumieją, że grozi im śmierć głodowa.

I oto w najkrytyczniejszej chwili zjawia się nagle towarzysz pana Lima, pan Su i opowiada zrozpaczonym i zgłodniałym kobietom, że opiekun Lim, pracował wprawdzie jak wół, ale — umarł.

Któż potrafi opisać rozpacz tych nieszczęśliwych kobiet. Nagle widzą się odartemi ze złotych marzeń o powrocie Lima, tracą nadzieję polepszenia bytu, która przez tyle lat utrzymywała ich w moralnej rownowadze, była dla nich bodźcem do ciężkiej, krwawej pracy.

Pan Su, zachwycony piękną figurą i małą nóżką pani Limowej, prosi jej o rękę. Zrozpaczona wdowa przyjmuje konkurenta, bo i cóż ma zrobić sama jedna, opuszczona i bezsilna kobieta w społeczeństwie, w którem emancypacya jest dopiero „in ovo". Ślub odbywa się według wszelkich formalności, pani Limowa zastrzegła sobie prawo odwiedzania i przyjmowania u siebie swej świekry i rydwan małżeński zaczyna się toczyć.

Tymczasem zdarza się, że pani Lim, 2-do voto Su, na odwiedzinach u swej świekry spotyka swego pierwszego męża, pana Lim, który wcale nie umarł, lecz przeciwnie, ciesząc się dobrem zdrowiem, pracował na obczyźnie, jak mrówka, a uzbierawszy trochę grosza, powrócił do żony i ojczyzny.

Teraz to rozwiązuje się, wprawdzie nie wę-

6

SPRAWA BLAIREAU

PRZEZ

ALFONSA ALLAIS

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ VI,

w którym Silvio Pelico nie zostanie „zdystansowany" w swoich udręczeniach więziennych. *)

Areszt w Montpaillard może być nazwany miłem więzieniem. Jego dyrektor p. Bluette, człowiek jeszcze młody „dymisyonowany" hulaka, dzierży po raz pierwszy taką godność, a zwierzchnicy nie przepowiadają mu awansu, gdyż w pełnieniu swych obowiązków jest zanad to ludzki i pobłażliwy.

Nie chce uważać więźniów za osoby godne pogardy; dla niego są to nieszczęśliwi, a on na bruku paryskim widział wielu gorszych i niebezpieczniejszych łotrów od tych swoich biednych pensyonarzy.

Jak każdy człowiek dobrze wychowany, pan Bluette był grzecznym dla wszystkich, tak samo dla najgorszego ze swoich więźniów, jak i dla najwyższego ze swoich zwierzchników. a jeżeli była jaka różnica, to na korzyść więźniów.

*) Niech czytelnik nie pomawia mnie o przesadę. Wiele więzień departamentalnych we Francyi ma więcej podobieństwa do tak zwanych *pensions de famille*, niż do więziennych lochów.

Miał wobec nich swój system, polegający na tem, że każdego zatrudniał robotą, jego zawodowi właściwą. I tak: stolarze musieli robić stołki, szewcy fabrykować obuwie; przez pewien czas nawet przestępca był odźwiernym, otwierał furtę więzienną, ale ze zwykłą niedelikatnością odźwiernych. Pewnego dnia sam ją sobie otworzył i uciekł...

To niedelikatne postąpienie nie zraziło pana Bluette, który w dalszym ciągu stosował swój system, choć nieraz napotykał trudności. I tak naprzykład:

— Cóżeś robił, zanim zostałeś skazany? — zapytuje.

Byłem areonautą, panie dyrektorze — brzmi odpowiedź. — Wznosiłem się balonem na jarmarkach.

- Tam do dyabła! Jakżeby spożytkować w więzieniu twoje zdolności?

— Trudno, co prawda, sufity za nizkie... a możeby w ogrodzie, w balonie uwięzionym...

— Ha, zobaczymy... zastanowię się nad tem....

Gdy Blaireau przybył do zakładu karnego pana Bluette, odrazu pozyskał sobie sympatyę dyrektora swoją niezwykłą powierzchownością. Był chudy, kościsty, ręce miał długie, jak u małpy, oczy wesołe, usta szerokie i białe zęby, co mu nadawało wyraz dobroduszny.

Po drodze z sądu do więzienia Blaireau uspokoił się zupełnie.

— Ha! trudno — myślał — człowiek posiedzi trzy miesiące na jednem miejscu, nie będzie mu kapało na głowę, nie zakatarzy się, chodząc po błocie na taką psią pogodę, ale nie daruję temu hultajowi Parju... Mówi, że mnie poznał... Poznamy się lepiej, gdy mnie wypuszczą.

. . . .

Pan Bluette postawił nowemu skazańcowi zwykłe pytania:

— Czem się trudnisz?

— Kłusownictwem - odparł Blaireau po chwili milczenia.

— Ha! niełatwo cię zatrudnić, ale zobaczymy; bądź co bądź mam nadzieję, że przez trzy miesiące nasze stosunki będą jak najlepsze.

— I ja się tego spodziewam, panie dyrektorze.. a przytem obiecuję, że pan odemnie niewdzięczności nie dozna. Czy pan dyrektor lubi zwierzynę?

— Blaireau, nasza rozmowa wchodzi na tony drażliwe. Mówmy o czem innem... a więc zbiłeś gajowego. Wiesz, że to zabawne.

— Bardzo zabawne, panie dyrektorze, ale najzabawniejsze to to, że nie ja wcale go zbiłem. Jak mnie pan dyrektor żywym widzi, tak jestem niewinny.

— Mój drogi, jeżeli chcesz być ze mną w dobrych stosunkach, to mnie nie okłamuj.

— Jeżeli tak, panie dyrektorze, to pobiłem tego hultaja Parju, zerwałem mu blachę i tak dalej i tak dalej.. Czy pan dyrektor chce, żebym się przyznał do czegoś więcej? Gotów jestem dla utrzymania dobrych stosunków!...

. . . .

Wzruszenie Arabelli było wielkie, gdy dowiedziała się z własnych ust pana Dubenoit o dramacie, który się rozegrał „pod murami" parku Chaville.

Mer Montpaillard mógł błądzić po tropie fałszywym, ona wiedziała, co myśleć o tym nocnym napadzie; wiedziała, dlaczego rzekomy złoczyńca próbował przeniknąć wśród nocy do „siedziby" jej brata; wszak w ostatnim liście wyczytała „Mury parku mnie nie powstrzymają".

Te słowa rzucały światło na cały dramat. Wraz z aresztowaniem nieszczęśliwego Blaireau urwała się korespondencya.

A zatem owym „zrozpaczonym" był niewątpliwie on, ten śmiałek, który nie wahał się narażać dla niej życia (a przynajmniej pleców i ubrania. *Przyp. autora.*)

Człowiek „kochający ją, w cichości serca i w cieniu" był słynnym na całą okolicę kłusownikiem. Słyszała o nim nieraz, nie widziała go nigdy.

Przykro jej było trochę, że to nie magnat ani rycerz sławny a możny, ale nie mogła się gniewać na marnego robaka, który ośmielił się podnieść na nią oczy, który narażał się dla niej na galery (wolała myśleć, że narażał się na galery, niż na parę miesięcy więzienia).

— Kochać go nie mogę — powiedziała sobie — ale go nie opuszczę. Powinnam mu osłodzić jego więzienną dolę. Szkoda, że nie jest bodaj szlachcicem!

Dlatego to Blaireau otrzymał pewnego poranku cały koszyk delikatesów, dziesięć butelek wina i doskonałe cygara.

Odtąd dostawał co parę dni takie smaczne dowody pamięci z dołączeniem niekiedy paru słówek tej treści:

„Wszystko wiadomo. Wdzięczność za dyskrecyę. Odwagi, wytrwania..." itd.

Blaireau zajadał przysmaki, spijał wino, palił cygara, odczytywał bileciki i zachodził w głowę, kto mu to wszystko przysyła?

W wolnych chwilach zajmował się ogródkiem więziennym, czyścił broń pana Bluette, karmił jego psy myśliwskie, wyrabiał wędki, wnyki — słowem trudnił się robotami, wchodzącymi w zakres swego zawodu.

Czasami pan Bluette prosił go o złapanie mu szczupaka w rzece, płynącej za ogrodem więziennym.

Skłamałbym dowodząc, że „poczciwemu" Blaireau nie przychodziła nigdy ochota „wziąć nogi za pas" ale jako człowiek honorowy umiał nad nią panować.

Na takich to zajęciach i rozrywkach upłynęły mu trzy miesiące „srogiej wieży".

. . . .

Poranek. Nasz więzień budzi się z lekkiem sercem. Switający dzień jest ostatnim dniem jego pobytu w więziennych murach

Blaireau cieszy się — ale „nie mów hop! dopoki nie przeskoczysz".

Blaireau cieszył się przedwcześnie...

ROZDZIAŁ VII

w którym ciemny dotychczas dramat zaczyna się rozświetlać.

Powróćmy szanowne czytelniczki i szanowni czytelnicy do parku Chaville, gdzie rozegrał się wstęp do tego dramatu.

Piąta po południu. Rtęć wskazuje przyzwoity stopień temperatury.

Podczas, gdy państwo Chaville rozmawiają ze swoimi gośćmi, panna Arabela wita swojego profesora gimnastyki.

Dzień dobry, panie Flèchard.

— Panno Arabelo, mam zaszczyt złożyć pani ukłon.

(C. d. n.)

zeł dramatyczny, ale proces pomiędzy dwoma mężami o jedną żonę. Każdy ma za sobą autentyczne dokumenty legalnego ślubu, każdy ma prawo do żony, której przecież przepołowić nie można. Sądy chińskie głupieją, kodeks bowiem małżeński takiego wypadku nie przewidział.

I kto wie, jak długo ciągnęłaby się cała ta sprawa, gdyby nie pewien sędzia, który zasłużył sobie całkiem słusznie na tytuł „chińskiego Salomona". On to naznaczył ostateczną rozprawę między współzawodnikami, powołując na dzień przedtem nadobną Lim — przedmiot ich współzawodnictwa, do sądu, gdzie kobiecinę zamykają w... areszcie.

Następnego dnia rozpoczyna się rozprawa. Obaj mężowie bronią swoich praw małżeńskich bardzo wymownie. Proces może znowu się nie ukończyć, kiedy nagle zjawia się strażnik więzienny z doniesieniem, że pani Lim powiesiła się w nocy. Wobec tego spór staje się bezprzedmiotowym, a na jego miejsce wyłania się nowa kwestya sporna, kto mianowicie ma ponosić koszta pogrzebu denatki.

Nowy jej mąż, pan Su, po krótkim namyśle przychodzi do przekonania, że ponoszenie kosztów pogrzebu przypada w udziale temu, kto ze zmarłą żył dłużej, a zatem w tym wypadku p. Lim, ten ostatni zaś ze swej strony przyjmuje na się koszta pogrzebu nieboszczki żony i spór kończy się.

Któż jednak opisze zdziwienie przeciwników, kiedy nagle otwierają się drzwi, a w nich staje pani Lim, której samobójstwo było po prostu zmyślone przez sędziego. Teraz skonfundowany pan Su musi już ustąpić swemu rywalowi i — kurtyna spada.

Niepoczytalny — w parlamencie

Z Szwajcaryi piszą, iż kanton neufchatelski w jednem z ciał swoich prawodawczych, a mianowicie w parlamencie czyli Wielkiej Radzie, posiada świeżo posła „niepoczytalnego" Jest nim doktor Favre, ciekawy okaz ulubieńca tłumów, który przeszedłszy przez ławę oskarżonych, ironią ślepego losu, miasto znaleść się tam, gdzie zwykle ławy oskarżonych prowadzą, zajął dziś miejsce na ławie prawodawczej i oszczędzony przez prawo, dzięki wyrozumiałości kolegów sam dziś prawa dyktuje. Ciekawe są dzieje tego lekarza. Urodzony w Chaux de-Fonds, w górskiem, jurskiem, fabrycznem mieście kantonu neufchatelskiego, po skończeniu kursów osiadł w niem na stałe, gdzie niebawem kilku wielce ekscentrycznemi dał się poznać wybrykami, gdzie wszakże w najniższych warstwach ludności zjednał sobie jednocześnie rozgłos niezwykle dbałego o chorych lekarza. Kilka miesięcy temu dr. Favre za prowadzenie na wielką skalę niedozwolonych na własną rękę, bez konsultacyjnego współudziału kolegów, operacyj położniczych tamujących cenny dla Szwajcaryi przyrost ludności, zapozwany został przed kratki sądów przysięgłych, w czasie śledztwa zaś wykazał taki brak wszelkiego zmysłu moralnego, iż jako niepoczytalnego oddano go pod obserwacyę lekarską i zamknięto w domu zdrowia. Wywołało to wśród wielbicieli zamkniętego lekarza wrzawę, opartą na przypuszczeniu, że jest tylko ofiarą w rękach kliki, która z umysłu chce go zrobić waryatem, podczas gdy on działał zawsze jak najlogiczniej i w zarzucanych sobie operacyach, powodował się pozwolonemi przez prawo względami, a mianowicie — ratował życie matek kosztem potomstwa. Wreszcie dr. Favre stanął przed sądem, który, przychylając się do opinii lekarskiej, wypowiedzianej jednogłośnie z udziałem powagi dra Forela i do wniosków prokuratora, orzekł niepoczytalność „lekarską" podsądnego, co pociągnęło wprawdzie za sobą uniewinnienie go wobec kodeksu karnego, ale także i wdanie się w tę sprawę rady stanu, czyli ministeryum kantonalnego, jako władzy wykonawczej i opiekuńczej, która to rada w następstwie orzeczenia sądowego odjęła d-rowi F. prawo leczenia w kantonie.

Orzeczenie to rady spowodowało wielbicieli ex lekarza do petycyi z 8.400 podpisami, domagającą się cofnięcia go, po odmowie zaś poważnie wymotywowanej ze strony rady — manifestacyjny wybór dra Favra 1.500 głosami na posła do rady wielkiej. I oto parlament neufchatelski znalazł się w położeniu nowem a delikatnem uznać czy nie uznać ten wybór? Do odrzucenia go nie było pewnej racyi, nowy poseł bowiem, orzeczeniem sądu, niepoczytalnym był jako lekarz, a nie jako obywatel, przytem wyrok nie dotykał go na czci i na honorze, z drugiej strony, jakże to było dopuszczać do koleżeństwa i przywilejów prawodawczych człowieka, który bądź co bądź z prawem się zminął i odpowiadał sądownie i jakkolwiek uniewinniony, to przecież nie bez szwanku, bo niepoczytalnością w zakresie zawodu swego osłonięty — co więc począć?

Parlament neufchatelski nie posiada osobnej, sprawdzającej mandaty komisyi, uwierzytelnia posłów prezydyum; tym wszakże razem odstąpiono od zwyczaju i wybrano komisyę, która orzekła, iż konstytucya kantonalna nie sprzeciwia się uwierzytelnieniu nowego posła i że zarazem rozstrzygać ma wedle uznania swego parlament. Po kilku następnie przemówieniach, a między innemi i dr. Favre'a, który w mowie swojej wyraził przekonanie, że to nie on, ale zawezwani do badania go lekarze na niepoczytalność cierpią, parlament, jak to powiadają, wykręcił się sianem, bo 85 posłów, chcąc być w zgodzie i z konstytucyą i sumieniem własnem, wstrzymało się od głosowania, z pozostałych zaś obecnych na dwa głosy przeciwne, szesnaście oświadczyło się za uznaniem wyboru. Nie głosowali przytem: prezydent i sam dr. Favre a 17 posłów nie stawiło się wcale na posiedzenie.

ROZMAITOŚCI.

Madryt się bawi. Jakikolwiekby obrót wzięły „cosas d'Espania" Madryt bawi się i szaleje, zwłaszcza w epoce przed świętami i po nich, stanowiącej uwerturę do karnawału. Przedewszystkiem dla każdego mniej więcej „hidalga" (jak wiadomo, nad Manzanaresem są hidalgowie i w łachmanach) dnie przedświąteczne są wypełnione gorączkowem wyczekiwaniem ciągnienia wielkiej loteryi pieniężnej, które corocznie odbywa się 23 grudnia. Jest to niby loterya klasyczna, tylko na wielką skalę i bez — klas. Wygrane są olbrzymie: 5 milionów, 3 miliony, 2 miliony fr. itd. jednem słowem sumy, na które łakomi się każdy.

Nie jest to jednak tak łatwo z pośród 35.000 puszczonych w obieg losów trafić na wielką wygranę, a do tego każdy los kosztuje 1000 peset, znowu sumę, na którą nie każdy „hidalgo" zdobyć się może. Ażeby tedy umożliwić (wielka łaska!...) grę na tej loteryi, losy dzielone są na 10 części po 100 peset, a zazwyczaj nabywca dziesiątej części dzieli ją dalej na własną rękę, tak że w końcu miliony interesują się ciągnieniem.

Główna wygrana 5 milionów franków padła w tym roku na wielką liczbę wspólników z uboższego stanu w Alikante. Również i druga wygrana 3 miliony franków dostała się ludziom uboższym z Madrytu. Radości było wiele. Los nabył w całości pewien właściciel drukarni, zatrzymał jednak dla siebie tylko dziesiątą część, a resztę odstąpił zecerom i robotnikom w działach po 10, 5, 2 i 1 pesetę.

Poza loteryą tą uczty świąteczne i głośne zabawy po ulicach i w teatrach zajmują kronikę codzienną. Na żadnym stole nie brak bażanta i torta marcepanowego, z tą wszakże różnicą, że w ojczyźnie Cervantesa i przesady zwykła kura musi czasami odgrywać rolę bażanta, a bułka — marcepanu.

Największą przyjemnością Hiszpanów podczas świąt jest bywanie w teatrach, które na te dnie urządzają specyalne przedstawienia. Grane są wyłącznie farsy i błazeństwa, których artystycznej wartości nie można brać na seryo, a które jednak publiczność i dzieci pobudzają do szalonego śmiechu. Im rzecz głupsza i niemożliwsza, tem lepiej, tem więcej śmiechu, tem więcej oklasków zbierają aktorzy. Jest to jakby wstęp do słynnych przedstawień w dniu 27 grudnia, zwanym „dniem głupców". W dniu tym występują na scenie mężczyźni w rolach kobiecych, a kobiety w rolach mezkich. Największe błazeństwo zdobywa największy poklask.

Nie małe miejsce w zabawach świątecznych zajmują „jasełka" które Hiszpanie chętnie nabywają i ustawiają dla dzieci. Niektóre szopki bywają rzeczywiście piękne: są strojne i bogate, fantazya jednak fabrykantów przekracza często możliwe granice. Zdarza się, że żłobek zamiast w szopce ustawiony jest w jakiejś średniowiecznej sali rycerskiej; wokoło żłobka stoją rycerze i paziowie w barwnych strojach. Przesada hiszpańska i tu swoje odegrać musi.

Te uroczystości rodzinne, piękne i naiwne, nie zatrzymują zazwyczaj długo Hiszpana w domu; ucieka on z domu na ulicę, do kawiarni lub szynkowni. Karnawał już wstępuje w swoje prawa w całej pełni w krainie fandanga i bolera. Sale tańca przepełnione są publicznością, a mantyle, manty i wachlarze stroją zarówno donny, jak i — pokojówki. Nic też dziwnego, że po takiej roztańczonej nocy ciągną następnie tłumy podochoconych, śpiewających na całe gardło przy dźwięku bębnów i tamburynów. Nastroju świątecznego w tem już nie ma, czuć natomiast we wszystkiem karnawał.

Karty wizytowe nie są wcale wymysłem nowoczesnym ani też — europejskim. Zostały pierwotnie wprowadzone w użycie w kraju, zkąd bezwiednie czerpiemy wiele innych, ważniejszych wynalazków, a mianowicie w państwie Niebieskiem. Przed tysiącem lat a nawet dawniej, używali kart wizytowych Chińczycy, dla których są one do dziś dnia nieodzowną koniecznością. Gdyby nie bilety wizytowe, nie umianoby poznać stanowiska społecznego swoich gości. U nas tytuły wypisywane są na biletach; u Chińczyków godność danej osoby określa się rozmiarem jej kart wizytowych. Im bilet większy, tem osoba dostojniejsza.

Nadzwyczajny poseł angielski, lord M'Cartney otrzymał raz od wicekróla Peczili kartę wizytową tak olbrzymią, że musiało ją dźwigać sześciu ludzi. Można było śmiało owinąć w tę kartę cały dom, w którym ambasador oczekiwał wizyty dostojnego gościa. Bilety wizytowe znane są w Europie od półtora stulecia. Pierwotnie używali ich tylko panujący i książęta krwi jako zapowiedzi swych odwiedzin. Bilety wyrabiane były ze złotej blachy i cyzelowane misternie. Na biletach wypisane było nazwisko, tytuł, zdobiły je emblematy. Casanova miał na swoich biletach wyrytego osła z flagą na którym skreślone było jego nazwisko. Dziwna skromność.

Niezwykły podarek gwiazdkowy otrzymał p. Mat Buchmann, zamieszkały w San Francisco król kopalniany. Przesłano mu w małem pudełku drewnianem jakiś popiół, z którym nie wiedział co zrobić. Dopiero po kilku dniach nadszedł list, objaśniający, że to są popioły jego siostry, zmarłej w New-Jorku, która w testamencie rozporządziła, aby mu je przesłano — na gwiazdkę.

Zamiast należności ofiarować własną swobodę — to chyba wielka rzetelność. Takim uczciwym dłużnikiem jest zamieszkały w Paryżu Jankes Julian Carter, który ożenił się z 50-letnią, starszą od siebie o lat 15, panią Panaviard. Mieszkał lat 11 w jej pensyonacie, a nie zapłacił jej ani pół szeląga. Próbował rozmaitych zawodów, odtwarzał nawet krwiożerczego Nerona w przedstawieniach wystawowych, ale działo mu się coraz gorzej. Widząc, że nigdy nie zdoła zebrać sumy, należnej za komorne, postanowił ożenić się ze swoją wierzycielką. Wszyscy członkowie amerykańskiej kolonii w Quartier Latin przyjmowali udział w tem weselu tak wesołem, że aż policya musiała interweniować.

Księżna Walii za pośrednictwem pism wzywa Anglików do składania dalszych ofiar na rzecz wdów i sierót po żołnierzach, poległych w Afryce Południowej, oraz żon wojowników, którzy tam walczą. Dotychczas zbierano po 50000 f. st. miesięcznie i wsparto ogółem 80.000 rodzin, ale fundusze ze składek już się wyczerpały i ubogim kobietom oraz ich dzieciom grozi nędza. Bezwątpienia odezwa następczyni tronu angielskiego odniesie skutek pożądany.

Przepowiednie na nowy wiek. Jedna z paryskich „jasnowidzących" wygłosiła przed współpracownikiem „Gaulois" następne przepowiednie: „Nowy wiek ma być bardzo pomyślny dla Francyi, tylko w połowie stulecia nawiedzą ją straszne powodzie. Anglia poniesie dużo strat terytoryalnych. Hiszpania w drugim dziesiątku wieku zacznie zażywać niezmąconego spokoju i sławy. Włochy nie będą miały powodu ani do skarg ani do radości. Austro-Węgry utworzą kilka państw odrębnych. Turcya będzie podzielona. Jeden z następców obecnego sułtana będzie panował tylko nad Azyą Mniejszą i cząsteczką Turcyi europejskiej. Egipt odzyska niepodległość. Marokko i Trypolitania staną się zdobyczą narodów łacińskich. Kolonie francuskie zakwitną.

Wreszcie na zakończenie zapowiedź, iż papiestwo wyjdzie zwycięsko ze swych doświadczeń. Władza jego będzie pomnożona w dziesięćkroć.

Darmo po Europie. Jose Segarra i Joachim Julia, dwaj dziennikarze hiszpańscy, będąc jeszcze studentami, trzy lata temu przedsięwzięli podróż po Europie. Przygody ich opowiada humorystycznie w jednem z pism francuskich Jan Bernard. Studenci szli pieszo od miasta do miasta, odwiedzając sławnych ludzi i zbierając ich autografy i aforyzmy. Utworzyły one sześć dużych albumów, w których znajdujemy podpisy wszystkich znakomitości, a więc: Elenory Duse, Novelli'ego, Amicisa, Carducciego, d'Annunzia, Zoli, Dreyfusa itd. itd. Dr. Lapponi, nadworny lekarz Papieża, wpisał im takie zdanie: „Nie powinno się żyć za prędko, jeśli się chce żyć długo". Studenci żyli z gościnności wielkich ludzi i zebrali na całe życie obfity zapas wspomnień. Za albumy ofiarowywano im krocie tysięcy, ale nie chcą pozbyć się drogocennych pamiątek.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1900.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
osobowy	12·05	z Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1/5 do 30/9)
pospiesz.	12·20	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu,
"	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrocł.
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec,
"	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
"	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
"	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
"	7·45	z Janowa
"	8·00	z Tarnopola, (Krasnego, Brodów)
"	8·05	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu
"	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
"	11·55	z Stanisławowa (Köresmözö, Potutor. Chodorowa)
"	12.55	z Janowa
"	1·15	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa(Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwad. Przeworska
"	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
"	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	5·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
"	5·45	z Krakowa
"	5·55	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
"	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	7·24	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	8·28	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn,	8·49	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Lubaczowa. Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·50	z Brzuchowic (13/5 do 16/9 codziennie)
"	9·23	z Janowa (codziennie od 1/5 do 15/9)
"	9·45	z Krakowa, Wrocł., Tarnowa, Jasła. Przeworska i Rozwadowa
"	10·00	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Köresmezö
"	10·15	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
"	10·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
"	2·12	z Podwołoczysk, Tarnopola na dworzec „Podzamcze"
"	7·40	z Tarnopola " "
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy " "
osobowy	5·17	z " " " " "
"	10·12	z " " " " "

Uwaga: Nocna pora oznaczoną jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejską jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcyi przy ul. Krasickich l. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·40	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2·51	" Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
"	5·45	" Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
"	6·25	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
"	6·30	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
"	6·35	" Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia Berlina, Lubaczowa
osobowy	8·40	" " " Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżu, Tarnowa
"	9·00	" Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
"	9·15	" Janowa
"	9·25	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiat. Grzym. Kozowy
"	9·55	" Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
"	10·20	" Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	1·25	" Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	" Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
osobowy	2·15	" Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·45	" Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
"	2·55	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
osobowy	3·05	" Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
"	3·15	" Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
"	3·26	" Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
"	3·30	" Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
"	6·10	" Stanisławowa
"	6·13	" Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1901 codziennie)
"	6·30	" Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, Tarnowa
"	6·50	" Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
"	7.10	Tarnowa i Brodów
"	7·25	" Sokala i Rawy ruskiej
"	7·48	" Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	9·12	" Janowa (od 1/5 do 15/9 " ")
"	10·40	" Czerniowiec, Itzkan
"	10·50	" Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
"	11·00	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
"	6·43	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy z dworca Podzamcze
"	9·42	" Podwołoczysk " "
pospieszn.	2·08	" " Kijowa, Odessy " "
osobowy	7·33	" Tarnopola " "
"	11·23	" Podwołoczysk " "

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. — Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.